Rok III.

Nr. 23. Nr. 23.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Ogłoszenia po 1½ sgr od drobnego wiersza.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 6 czerwca 1873.

Ul. Fryderykowska Nr. 19.

Zgoda i solidarność.

Któż z łaskawych naszych czytelników nie lubi upajającéj woni kwiatów lub czarownych dźwięków muzyki? Któryż z nich jednak przypuści choćby na chwilę, że osobisty smak jego może obowiązywać wszystkich, że pod wpływem mazurka Chopina lub Bethovenowskiéj sonaty sąsiad jego lub znajomy dostroi uczucia wewnętrznego swego świata do tegoż komertonu, co on sam?

Roszczenia tego rodzaju byłyby dziecińistwem lub śmiesznością, równości bowiem tak w sferze duchowéj jak materjalnéj niema, a cała harmonja wszechświata polega na różnicy warunków, w których się rodzimy, wychowujemy, kształcimy i żyjemy. Życie całe jest pracą i walką — pracą na niezależność i walką o przekonania i zasady.

Równości przekonań nie ma tak samo, jak nie ma równości tylko co wspomnianych warunków, a więc nie ma idealnéj zgody, o zaprowadzenie ktoréj kusilibyśmy się napróżno. Jedynie o co ludzie dobréj woli i pojednawczych usposobień starają się wszędzie a u nas zwłaszcza starać się powinni gorliwie, jest to, aby powstające z niezgody spory i walki prowadzone były lojalnie i z godnością — aby walka ludzi o zasady nie przybierała téj bezwzględnéj i zaciętéj formy, jaka cechuje walkę zwierząt o byt.

Inaczéj rzecz się ma z solidarnością. W społeczeństwie łączy ona ludzi mających wspólne cele i wspólne interesa, w państwie samoistném i niezależném ożywia członków danego politycznego stronnictwa — w państwie zaś rozbitém i podbitém jak nasze łączyć powinna wszystkie stronnictwa, skupiać wszystkie jednostki bez względu na różnice przekonań i warunków. Wczoraj, gdy było spokojnie i obcowaliśmy sami z sobą, mogliśmy się rozpierać i walczyć. Dziś, gdy widnokrąg zalegają chmury i oko w oko stoimy przed wrogiem, zapomnieć winniśmy o tém co nas dzieli, miłością wspólnéj ojczyzny przygasić namiętny żar co nam serce pali, zawiesić walkę — bo ta wieki przyszłości ma przed sobą — a stanąć zwarto w obronie kraju, domowego ogniska i tych praw, na które, aczkolwiek nie ma przedawnienia i siły, pamiętni być winniśmy.

Zbytek cierpień i długotrwałe nieszczęście uzacnia lub upadla naród tak samo, jak pojedynczego człowieka. Jeżelibyśmy mieli niedość obywatelskiéj zacności, to sam instynkt zachowawczy powiedzieć nam powinien gdzie się kończy walka a gdzie zaczyna solidarność.

I głos sumienia i głos instynktu odzywa się napróżno — z granic ludzkiéj walki wyszliśmy już od dawna, szarpiemy się jak zgłodniałe szakale! Propaganda niemożebnéj zgody i koniecznéj solidarności zaczyna być taktycznym wybiegiem — zresztą zagłusza ją skutecznie znany okrzyk; „hie Welf, hie Weiblinger!“

Jaskrawym przykładem, jak niektórzy z nas-

pojmują solidarność i jak w praktyce przeprowadzają zgodę, o któréj z afektowaną rozpisują się lubością, jest smutny akt wyboru i zrzeczenia się członków komitetu wyborczego. Wybór dokonany przez Koło polskie parlamentu niemieckiego padł na pp. Adolfa hr. Bnińskiego, Wł. Bentkowskiego i jenerała Edmunda Taczanowskiego. Zapatrując się na ten wybór z narodowego i umiarkowanego stanowiska, każden mógł go przyjąć, spokojny o gorliwe wywiązanie się tych panów z nietrudnych zresztą wcale obowiązków. Innego jednak zdania był maleńki obóz buńczucznych naszych ultrasów. W trzy dni dopiéro po dokonanym wyborze namyślono się, że warto zrobić maleńką rewolucyjkę pod wezwaniem liberum veto, przy odgłosie janczarskiéj kapeli rozporządzalnéj prasy.

Na dany znak zagrano znanego upitskiego marsza — pięciu z posłów oświadczyło, iż z powodu wyboru p. Taczanowskiego składają poselskie mandaty a sprzymierzeni artyści od „Kurjera" i „Orędownika" sprawili obżałowanemu kocią muzykę.

Jakiż powód téj przeciw osobie p. Taczanowskiego skierowanéj opozycji — jakaż groza zmusiła pięciu posłów z wyboru jego zrobić, że tak powiemy, kwestję gabinetową?

Pan Taczanowski winien jest może jakiego anti-narodowego czynu, skoro wykluczają go od pełnienia obywatelskich obowiązków? Bynajmniéj! Sami przeciwnicy oddają hołd jego cnotom i charakterowi, za jedyną swéj restrykcji podając przyczynę, udział jenerała Taczanowskiego w walce o wolność Włoch. Czytelnik nieświądomy naszych stosunków, nieznający zaciętości i radykalizmu naszych ultrasów posądzi nas o przesadę — na dowód przytaczamy tylko jeden dosłowny i wystarczający ustęp z Kurjera (Nr. 122):

„Oddajemy wszelkie uznanie charakterowi prywatnemu pana Edmunda Taczanowskiego i nie wątpimy o jego dobrych chęciach dla sprawy publicznéj, wiemy atoli, iż stał w ostatnich czasach z daleka od naszych prac społecznych, a z czynów doniosłości politycznéj jest nam głównie znany udział w wyprawie rzymskiéj i łączność jego z Garybaldim. Wybór jego ma więc charakter demonstracyjny i ma na celu tworzenie w przyszłości nowego programu dla kraju, do czego większość Koła nie była uprawnioną."

Pomijając już charakterystyczny fakt, iż „Kurjer" przypomina sobie jeden tylko czyn politycznéj doniosłości jenerała Taczanowskiego, chcielibyśmy tylko wiedzieć, jaki związek zachodzi między wyprawą Garibaldego a komitetem wyborczym w 1873 roku? Jenerał Taczanowski jechał do Włoch w chwili, kiedy papieża od dawna nie było już w Rzymie, jechał, uwożąc z sobą listy rekomendacyjne takich mężów jak jenerałowie Dezydery Chłapowski i Franciszek Morawski, jak p. Juljan Jaraczewski — sam dzisiejszy ks. Jan Koźmian żegnając go serdecznie dawał przyjazne rady i życzenia pomyślności. Wymieniamy z umysłu te osobistości, znaną jest bowiem ich powaga w obozie p. Taczanowskiemu przeciwnym, obóz zaś ten nie mogąc wyprzeć się takich powag, zgodzić się musi z nami, że nie podróż p. Taczanowskiego do Włoch, lecz jego t. j. obozu postępek, jego zamach na solidarność narodową w chwili walki wyborczéj jest występkiem.

Natarczywie przez dziennikarskich ultrasów napastowany i szarpany, dowiedziawszy się nadto od sekretarza Koła hr. Piotra Szembeka o niezgodzie w łonie Koła powstałéj, złożył pan Taczanowski obowiązki członka komitetu wyborczego a z nim razem dwaj jego towarzysze.

Ustępstwo to, tłumiąc w zarodku waśń w łonie przedstawicieli kraju powstałą, traci wiele cech słabości, któréj stanowczo wystrzegać się powinniśmy. Nie występujemy zresztą przeciw temu co się stało, ufając, iż przykład stronnictwa narodowego natchnie może umiarkowaniem stronnictwo przeciwne i powstrzyma je od przeistaczania godziwéj walki o zasady w bezbożną, bratobójczą borbę w obec zbrojnego wroga — w chwilach przynajmniéj, gdy wspólne narodowe interesa poprzeć należy solidarnie.

Proszek na szwaby.

Posener Zeitung w Nr. 244 przyłącza się do oświadczeń, z jakiemi wystąpili „Kurjer" i „Orędownik" przeciw artykułom naszego pisma o federacji sławiańskiéj. Pojmujemy bardzo dobrze ten zły humor i niepokój organu wędrownych Teutonów. Jednoczenie się plemion które od wieków waśnili i tępili, podobać się im nie może. „Posener Zeitung" nie pojmuje, jak mogą entuzjazmować się dla Rosji ludzie, którzy stali na czele powstańców w 1863 r. i robi zgryźliwe przycinki wydawcy „Tygodnika", pułkownikowi Callier. Możemy uspokoić roznerwowaną Posenerkę pod tym względem, oświadczając jéj najsumienniéj, że o entuzjazmie dla Rosji ani dla kogokolwiekbądź mowy nie ma i być nie może. Entuzjazm i uczuciowa polityka zanadto dały się nam Polakom we znaki, abyśmy się jéj pozbyć nie mieli. Umiemy już myśleć spokojnie i obliczać na zimno korzyści a głównie wiemy już gdzie ich szukać należy i gdzie je znaleść można. Posenerka może być

przekonaną, że na polskiéj naiwności i entuzjazmie nikt już kapitałów zbijać nie będzie — najmniéj zaś jéj polityczni wyznawcy.

„Posener Zeitung" twierdzi, że żądania które stawiamy jako warunek porozumienia z Rosjanami nie są zbyt wygórowane i łatwo wypełnione być mogą. Jeżeli tak, to czemuż Niemcy nie uczynią zadość skromniejszym jeszcze żądaniom, żeby językowi polskiemu i religji katolickiéj przyznać też same prawa jakich używa język niemiecki i religja protestancka?

Miljonami gardzieli wyjecie nieustannie „Musicie zostać Niemcami!"

My wam odpowiadamy cicho ale stanowczo: „Nie!"

Pojmujemy aż nadto dobrze, że podnosząc ideę federacji sławiańskiéj trafiliśmy w achillesową waszą piętę i znaleźliśmy waszą czułą strunę. Porozumienie się Sławian, skierowanie wspólnych sił ku wspólnym interesom, przeciw wspólnemu wrogowi, to kres waszéj gospodarki na sławiańskich ziemiach, to zagłada zaborczéj waszéj polityki. Cieszycie się, że we własnych rodakach znajdujemy opór — inaczéj być nie może, każda bowiem wyższa idea walczyć musi, zanim urzeczywistnioną zostanie. Przypomnijcie sobie historję waszéj własnéj jedności — z czego ona powstała? Z krwi pierwszych swych bohaterów. Być może, że losy Huttena i Franza Sickingen staną się i naszym udziałem — lecz potem? My się porozumiemy po domowemu i domy nasze oczyszczone zostaną. Dziś już wieków czekać nie trzeba, a zresztą wszystko nam jedno, czy doczekamy się zbawienia lub nie — doczekają się go nasi następcy. Istotą rzeczy jest, że w zbawienie to na drodze, którą wskazujemy wierzymy całą potęgą wiary.

Wy wiecie przecież co może wiara!

ODWROTNA STRONA MEDALU.

Kartka z życia

przez

Władysława Sabowskiego.

I.

Pokój, do którego wprowadzamy czytelnika, był rodzajem gabinetu czy kancelarji bardzo zamożnego człowieka. Znajdowało się tam wszystko co stanowić zwykło kancelarję, a mianowicie biurko, wyraźnie nie od parady tylko stojące, bo zawalone papierami nie poukładanemi symetrycznie, lecz samym nieładem świadczącemi, że do nich zaglądano często, a nieraz z pośpiechem. Były i pułki, na których systematycznie poukładane zeszyty listów i akt stanowiły archiwum podręczne właściciela i kancelarji nadawały jeszcze wyraźniejszą cechę biura. Była daléj szafa z książkami, pełna grubych woluminów, może kodeksów i dzienników praw, może encyklopedji i tym podobnych podręczników do jakiéj naukowéj pracy. Byłoby to zatém biuro formalne, ale wszystkie te przedmioty odznaczały się taką wytwornością, że od razu można było odgadnąć, iż głównym, a prawdopodobnie i jedynym urzędnikiem tego biura był posiadacz znacznego majątku; obdarzony wielkim gustem i lubujący się w komforcie.

Samo posiadanie takiego gabinetu kazało się już domyślać, że właściciel jego nie miał wstrętu do pracy i własném okiem doglądał swych interesów, co nie jest tak powszechném u ludzi, mogących szczodrze opłacić wyręczyciela. Jakoż w istocie zastajemy go przy biurku, zajętego dosyć mozolną, jak się zdaje, robotą. Leży przed nim spory stos listów, on je bierze po jednym do ręki, przegląda, i wynalazłszy w każdym jakiś szczegół, notuje go na arkuszu welinu. Gdybyśmy się mogli bliżéj przypatrzeć temu arkuszowi, zobaczylibyśmy na nim długi szereg nazwisk, a obok każdego z nich wypisaną cyfrę większą lub mniejszą.

Właściciel biura jest tak zatopiony w swojéj pracy i tyle jéj ma jeszcze przed sobą, że możemy śmiało, nim skończy, dowiedzieć się o nim pewnych szczegółów.

Jest to pan Maurycy Grzmocki, nazwisko może wcale nieznane czytelnikowi, choć było bardzo głośném w czasie kiedy się odbywały wypadki naszéj powieści, niętylko w tém mieście, które jest naszego opowiadania widownią, ale i w całym kraju. Dom, w którym go zastajemy jest jego willą, służącą za letnie mieszkanie, a leżącą w najzdrowszéj i najświeższém powietrzem słynącéj dzielnicy przedmiejskiéj.

Pan Grzmocki ma już najmniéj lat pięćdziesiąt kilka, jest jednak silnie zbudowany, zdrowie przemawia z jego spojrzenia i z czerstwéj, rumianéj twarzy, na któréj zwykle widać tylko wyraz zadowolenia. Bo też pan Grzmocki musiałby być bardzo wymagającym, gdyby nie był zadowolonym ze swego losu. Przez całe życie był on jednym z ulubieńców, pieszczochów szczęścia. Odziedziczywszy po ojcu kilkociowy majątek, podwoił go przez ożenienie się, i był w tém szczęśliwém położeniu, że aby to uczynić, nie potrzebował zadawać gwałtu swoim uczuciom. Żonę swoją kochał i był przez nią kochanym. Nie była to, prawda, miłość Romea i Julji, ale może dla tego właśnie, że była miłością praktyczną, nie żadném z owych płomiennych uczuć, jakie lubią opisywać poeci, przyniosła z sobą stałe, długoletnie szczęście rodzinne. Wolny od trosk i kłopotów w familijném pożyciu, mógł pan Grzmocki oddać się z całą swobodą pracy nad pomnożeniem fortuny, a że go natura obdarzyła roztropnością i pewnym pociągiem do systematyczności, więc się nie rzucał nigdy w spekulacje ryzykowne, lecz działał zawsze ostrożnie i na pewno. Mało jest ludzi, którzy, mając cierpliwość, silną wolę i ostrożność, nie mogliby zrobić majątku, to jest tego co posiadają pomnożyć w pięćkroć lub dziesięćkroć, gdyby im nie stanęły na drodze nieprzewidziane klęski i nieszczęścia. Otóż pana Grzmockiego ani razu w życiu nie spotkał większy zawód, ani razu jakaś nie dająca się naprzód obliczyć katastrofa nie zabrała mu części mienia. Wszystko szło mu, jak to mówią, jak z płatka. Majątek zwiększał się według prawideł arytmetycznych prawie; czasem wyścigał te prawidła, ale nie opóźniał się nigdy. W chwili kiedy go poznajemy, z kilkokrociowego był już półtora miljonowym panem.

Żonę stracił dość wcześnie. Było to nieszczęście,

to prawda, miał jednak tyle filozofji, że nie długo po niéj rozpaczał. Umarła — stało się. Dałby pewno większą część swego mienia doktorom, gdyby ją za tę cenę mogli byli ocalić, lecz najznakomitsi lekarze, którymi ją otoczył w chorobie, powiedzieli, że to niepodobieństwo, więc się zrezygnował, przebolał stratę, a potém oddał się dzieciom, nie pomyślawszy ani na chwilę, że mógłby zawrzeć nowe związki małżeńskie Zdarza się bardzo często, że najgłośniéj opłakujący zgon swych małżonek wdowcy pocieszają się nader prędko i z upływem terminu zwyczajowéj żałoby w ponowne wstępują śluby. Dozgonne wdowieństwo pana Maurycego opinja publiczna uznała za rzecz wcale niezwykłą i tym sposobem pan Grzmocki wyrobił sobie nazwisko wzorowego małżonka. Pokazuje się, że miał szczęście i do opinji, która niekiedy okazywać się lubi aż zanadto wymagającą.

Pani Grzmocka umierając zostawiła mężowi syna i córkę. Ojciec dał obojgu najświetniejsze wychowanie, jak się to samo przez się rozumie, i pewnego dnia, który słusznie nazywał najszczęśliwszym w swojém życiu, doczekał się podwójnego wesela: syn jego żenił się z baronówną, a córka wychodziła za hrabiego.

Co większa, te podwójne związki nie skojarzyły się tak, jak się takie małżeństwa zazwyczaj kojarzą. Kiedy się jest tylko panem Grzmockim i dostaje za żonę baronównę, kiedy się nie jest niczém więcéj jak panną Grzmocką i wychodzi za mąż za hrabiego, to się jest zazwyczaj tylko szkatułą, bardzo potrzebną baronównie i hrabiemu, którzy oprócz tytułu nie mają nic, a nawet czasem mają mniéj niż nic, bo im czegoś ważnego bardzo brakuje, naprzykład baronównie wdzięków, albo też hrabiemu zdrowia. Tutaj wszystko poszło inaczéj. Hrabia, który wziął pannę Grzmocką, był człowiekiem majętnym, młodym, przystojnym; baronówna, którą dostał młody pan Grzmocki, była panną posażną, nie pełnoletnią jeszcze i piękną Pan Maurycy miał powód tryumfować i tryumfował téż w istocie.

W upojeniu tryumfu w dniu owego podwójnego wesela tak się odezwał do obu par swoich dzieci:

— Najdrożsi moi, jestem szczęśliwszy niż zasłużyłem. Znaczny majątek, jaki posiadam jeszcze po wyposażeniu was, spadnie na was po mojéj śmierci. Macie już tyle, że i bez tego spadku moglibyście się obejść, zwłaszcza, że jak przewiduję, rządzić się będziecie dobrze i nie będziecie trwonili fortuny. Dla tego nie weźmiecie mi za złe, że wam trochę tego spadku uszczuplę, że będę cokolwiek egoistą i pomyślę także o sobie. Imię moje i pamięć moja odrodzi się prawda w dzieciach waszych, ale ja chciałbym, żeby dla kraju pozostała po mnie jakaś pamiątka, oprócz samego imienia, oprócz z czystém sumieniem zapracowanego majątku. Jest dużo nędzy na tym świecie, chciałbym się z nią podzielić choć cząstką tego, czego mi los dał za wiele. Dużo jest dzieł, dla dobra społeczeństwa niezbędnych a niedokonanych dotąd jedynie dla braku grosza; chciałbym imię moje przywiązać do jakiéjś pożytecznéj naukowéj albo dobroczynnéj fundacji. Takie są moje zamiary, takie postanowienie, którém chcę dzień dzisiejszy, dzień waszego podwójnego ślubu, uświęcić. Jeżeli skutkiem tego mniéj się wam po mojéj śmierci dostanie, będziecie wynagrodzeni błogosławieństwem nieszczęśliwych, którym podam rękę, będziecie wynagrodzeni odziedziczając zacne imię, jakie sobie tym sposobem zdobędę.

Słowa te rozrzewniły wszystkich obecnych, a obie łączące się pary, nawet zięć, chociaż hrabia, i synowa, choć baronówna, po staropolsku rzuciły mu się do kolan, dziękując za powzięte postanowienie.

Od tego czasu, jedyném zajęciem pana Grzmockiego, obok administracji pozostałego mu jeszcze po wyposażeniu dzieci mienia, było upatrywanie celu, na którymby mógł znaczną część swego majątku ku największemu pożytkowi krajowemu poświęcić.

Cel ten nie nastręczał się zaraz, a raczéj nastręczało się ich tyle od razu, że wybrać między wszystkiemi i zdecydować się na jeden nie było bynajmniéj łatwo.

To téż pan Maurycy od czasu do czasu, nim się zdecydował na coś większego, tysiącem albo dwoma przyczyniał się do wszystkich ważniejszych dzieł, ofiarą publiczną dokonywanych. Na listach wszystkich składek imię jego figurowało na czele, obok sum stosunkowo znakomitych; wiele szkół, wiele stowarzyszeń, wiele instytucji dobroczynnych zapisało go w księgę swoich dobrodziei i protektorów, bo hojne z jego kasy otrzymywały zasiłki, — na to wszystko jednak pan Maurycy obracał tylko nadmiar dochodów, zachowując całość pozostającego mu jeszcze majątku na ową wielką przedśmiertną czy téż testamentową fundację.

Wiadomość o zamiarach pana Grzmockiego, oraz od czasu do czasu składane przezeń na ołtarzu publicznego dobra ofiary, nadały niezwykły rozgłos jego nazwisku. Gdzie tylko była mowa o miljonerach filantropach, kładziono imię jego na pierwszém miejscu; kto tylko miał jakiś plan do filantropijnego dzieła, albo sam znajdował się w potrzebie, z któréj się pragnął wydobyć, natychmiast z propozycją albo z prośbą udawał się do uczynnego bogacza.

Takich propozycji i próśb pan Maurycy odbierał takie mnóstwo, że aby o ich ilości mieć chociaż przybliżone wyobrażenie, musimy się bliżéj przyjrzeć zajęciu, nad którém go w kancelarji zastaliśmy.

Jest to właśnie ostatni dzień miesiąca; pan Grzmocki, jak to przywykł czynić dwanaście razy do roku, zamyka miesięczne rachunki. Stos listów, który leży przed nim, są to prośby o wsparcie i propozycje rozmaitych filantropijnych ofiar, które pod jego adresem przez ciąg całego miesiąca nadeszły. Pan Grzmocki wypisuje kwoty pieniężne, jakie byłyby potrzebne na zaspokojenie tych próśb i propozycji, ażeby ich bilans ułożyć.

Przejrzał ostatni list, wynotował znajdującą się w nim cyfrę, podkreślił wypisany szereg sum mniejszych i większych i zaczął dodawać.

— Sumka wypadła dosyć okrągła — rzekł do siebie po ukończeniu téj pracy — osiemdziesiąt cztery tysiące talarów w ciągu miesiąca... przeszło miljom talarów na rok !... Mój Boże! gdybym był Monte-Christem, mógłbym tym wszystkim propozycjom zadość uczynić, ale niestety nie jestem, więc musiałem... wszystkie odrzucić.

Smutno się zrobiło panu Maurycemu, że nie był Monte-Christem, i bardzo pojmujemy jego smutek.

Wrócił jeszcze raz jeden do stosu listów, odezw i podań; przerzucał je, przeglądał niektóre i gwarzył sam z sobą:

— A są tutaj doprawdy i nie złe rzeczy... doprawdy nie złe... ale cóż!.. jak kapitał na drobnostki rozszastam, to mi na większą, trwałą fundację, mogącą upamiętnić moje imię, nie wystarczy...

Odsunął na bok papiery i przygniótł je bronzowym przyciskiem, powtarzając:

— Niepodobna... niepodobna!...

Gdy tak pan Maurycy poskramiał swoje własne filantropijne popędy, otworzyły się drzwi kancelarji, wszedł służący i zaanonsował:

— Jaśnie panie... pan Kwiryn Zakucki.

— Zakucki, — poszukał pan Maurycy w pamięci, — nie znam... nie słyszałem... Suplikant?...

— Zdaje się... z porządniejszych.

— Prosić.

— Do salonu czy do kancelarji, jaśnie panie?

— Tutaj.

Jak widzimy, przystęp do pana Maurycego był dla suplikantów nietrudny. W istocie miał on za zasadę nie odmawiać posłuchania nikomu, a bliższym swym znajomym, przyjaciołom i krewnym mawiał:

— Ci suplikanci i projektowicze wynudzą mnie nieraz, to prawda, ale słucham każdego, i w każdym kto mnie nawiedza z upragnieniem witam człowieka, który mi może podda myśl godną moich intencji ofiarowania bardzo znacznéj sumy na ołtarz publicznego dobra, — ale niestety dotąd zawsze wychodząc, zostawiają mnie w rozczarowaniu. Za każdym mówić muszę: „to nie mój człowiek."

Na powitanie pana Kwiryna Zakuckiego p. Grzmocki powstał i wyszedł aż do drzwi, jak do każdego suplikanta zwykł był wychodzić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Filozofja Jana Śniadeckiego.

Studjum filozoficzno-krytyczne

przez

Alexandra Skorskiego.

(Dokończenie.)

Jeżeli zatem istotna cecha empiryzmu na tém się zasadza, że jedynym czynnikiem w poznawaniu jest doświadczenie, a indukcja wyłączną drogą do prawdy, to uznawane przez Śniadeckiego bezwzględne axiomata, mające dla rozumu bezpośrednio moc oczywistości, także wymownie za tém przemawiają, że wedle właściwego jego, tylko zamglonego nieco, zdania, prawdziwéj umiejętności bez odwołania się do idealnego także czynnika w poznaniu żadną miarą wytłomaczyć nie można. Lubo zaś wszystkie jego wywody bliżéj nie są uzasadnione, myśl ta wszakże przebłyska również w podanym przez niego rozbiorze drugiéj kategorji umiejętności, które na samych faktach i obserwacjach się opierają.

Mówiąc o naukach przyrodzonych nie wypowiada wprawdzie swego zdania o zasadzie przyczynowości, nad ogólnym jednak ich charakterem i metodą najdłużéj stosunkowo się zastanawia, gdyż to wchodziło już w zakres dawniejszych jego studjów. Znaczenie też indukcji, analogji i hipotezy w badaniach przyrody trafnie w ogóle umiał ocenić, nie przyznając rezultatom, za ich użyciem dającym się osiągnąć, zawsze nieochybnéj pewności, lecz przeważnie tylko mniejsze lub większe podobieństwo do prawdy [1]). Przeciwko angielskim zaś filozofom szczegółowo tego dowodzi, że w téj dziedzinie wiedzy ludzkiéj konieczność wówczas tylko zachodzi, jeżeli fenomena natury przywieść się dadzą do ściśle oznaczonych określeń ilościowych a prawa ich ująć w idealne wzory rachunkowe [2]). Przejęty zarazem genjalnemi odkryciami Kopernika, Galileusza, Keplera i Newtona, bardziéj jeszcze uznaje niedostateczność samych obserwacji w badaniu natury, podnosząc najwyraźniéj tę, niedawno dopiéro przez Liebiga [3]) przeciwko Bakonowi uwydatnioną okoliczność, że najdoleglejsze tajniki wszechświata wpierw uchwycić musi twórcza, aprioryczna koncepcja rozumu człowieka, zanim doświadczenie całkowicie stwierdzić je zdoła [4]).

Główne te umiejętności zamierzył słusznie Śniadecki wziąć za podstawę logiki [5]), jednakże ograniczył się tylko na przedstawioném właśnie ogólném określeniu faktycznego stopnia pewności każdéj z osobna i właściwego jéj sposobu dochodzenia prawdy — co wszystko „filozofją tych nauk" nazywał (ob. wyżéj) — nie usiłował zaś wytworzyć ztąd ogólnéj teorji myślenia, w stałe ujętéj prawidła i na pewnych rozumowych zasadach opartéj. Oprócz bowiem psychologicznego przeważnie rozbioru téj czynności umysłowéj (ob. wyżéj), starał się powierzchowny tylko dać dowód tego, że skoro prawda polega na trafném wyśledzeniu zdolności lub sprzeczności między rzeczami, we wszystkich przeto poznawaniach wynalazkowa siła rozumu dąży do upatrzenia tożsamości wśród badanych przedmiotów [6]).

Jakkolwiek więc całe wykonanie, słusznéj w sobie saméj zasady Śniadeckiego, domagającéj się ugruntowania logiki na naukach ścisłych, krytyki wytrzymać nie może, wzgląd jego wszakże na postępowanie rozumu w poszczególnych gałęziach wiedzy ludzkiéj, przyczynił się najwięcéj do tego, że nietylko należytą przyznaje wartość wspomnianym trzem drogom w badaniu przyrody, lecz także metodzie analitycznéj i syntetycznéj nawzajem wspomagać się każe [7]), a właśnie w skutek matematycznego swego wykształcenia i umiejętnego znaczenia syllogizmu zupełnie nie zapoznaje, lubo do syllogistycznéj formalistyki zbyt małą wagę przykłada [8]). Mylnie jednak największą wartość w dochodzeniu prawdy przypisuje znanym metodycznym prawidłom Descarta, usiłując nawet błędy Kanta ztąd wytłomaczyć, że się nie trzymał tych przepisów [9]), które wszakże w rzeczy saméj podmiotowe tylko zachowanie się badacza mają na oku, o przedmiotowym zaś sposobie badania prawie nic nie orzekają [10]).

W ogóle więc zbywa wszystkim poruszonym przez Śniadeckiego, lubo dobrze nieraz pojętym rzeczom, na głębszéj, krytycznéj podstawie, która dopiéro filozoficzne ich wyjaśnienie stanowićby mogła. Powszechny przeto widok umysłu ludzkiego, który zamierzył Śniadecki wystawić w swoim traktacie (ob. wyż.) wypadł zatém w większéj części rzeczywiście tak, jak go już dawniéj sam określił, mówiąc, iż nauka o umyśle winna się „zamknąć w granicach historycznego wykładania sił i działań duszy powszechnie znanych i przyjętych a od

1) Ob. Filozofja itd. Wstęp XII, str. 136—138; por. §. 78 do 80 i §. 85—91; por. O rozumowaniu rachunkowém. Dzieła IV, str. 250; por. O rachunku losów. Dzieła IV, str. 221—225.

2) Ob. Filozofja itd. §. 81—84; por. O rozumowaniu rachunkowém, str. 242; por. O nauk matematycznych początku itd. str. 177—179.

3) Ueber Francis Bacon von Verulam und die Methode der Naturforschung. München 1863, str. 49 i nast.

4) Ob. Filozofja itd. §. 80, str. 232; por. Przydatek itd. str. 92—96; por. O Koperniku. Dzieła II, str. 150—153; por. O meteorologji. Dzieła IV, str. 154—155.

5) Ob. wyżéj.

6) Ob. Filozofja umysłu ludzkiego §. 77, str. 227; por. §. 78—80.

7) Tamże §. 98, str. 261—262.

8) Tamże §. 93—94; por. str. 316—324.

9) Tamże §. 95—97.

10) Ob. Ueberweg, Dr. Fr. System der Logik und Geschichte der logischen Lehren. 3 Aufl. Bonn, 1868, str. 35 i 266.

rozmaitych nauk podanych“ [11]). Rzecz przeto naturalna, że badaniom Śniadeckiego brak ściśle filozoficznego uzasadnienia, które wychodząc nawet z podstaw wziętych już to z zewnętrznego już wewnętrznego doświadczenia, wymaga zawsze pewnéj spekulatywnéj kombinacji, któréj się Śniadecki najwięcéj obawiał.

III.

Cała zatém dodatnia Śniadeckiego działalność we filozofji, rozciągająca się jeszcze do rozbioru kilku czysto psychologicznych rzeczy, jak kojarzenie wyobrażeń, pamięć, uwaga, fantazja, smak estetyczny, wola [12]) — bezwzględnie uważana zbyt małe musiałaby mieć znaczenie.

Oprócz tego, że najważniejsze pytania filozoficzne Śniadecki z filozofji wręcz wyłączył, innych zaś najczęściéj powierzchownie tylko dotknął — także i w tych kwestjach, które szczegółowiéj wyłożyć się podjął, częstokroć wcale nie zachował ścisłości badania [13]): co wszystko stało się głównie powodem, że Dr. Struve, który pierwszy starał się gruntowniéj przedstawić zarys historycznego rozwoju myśli filozoficznéj w Polsce, jedynie na zasadzie bliżéj nawet niezbadanego ostatniego pisma Śniadeckiego, zupełnie potępił filozoficzne jego zasługi, o sensualizm nadto całkiem niesłusznie go posądzając.

Wszakże, gdyby nawet filozoficzne pisma Śniadeckiego najwięcéj tylko ujemnych stron miały, cała jego w tym względzie działalność donioślejszego nabiera znaczenia jako umyślnie podjęta reakcja przeciwko pokantowskiemu idealizmowi. I z tego tylko punktu widzenia ogólnie sądzoną być winna.

Całe swe życie innym oddając się studjom, nie wymijał wprawdzie Śniadecki głębszych dociekeń tam, gdzie zawodowe jego przedmioty takowych mu nastręczały, lecz filozofji, jako odrębnéj umiejętności, mającéj za sobą olbrzymię historję, wcale zgłębić nie mógł, aczkolwiek współczesnéj jéj literatury nie spuszczał z uwagi. Skoro więc jedynie ze stanowiska publicznego nauczyciela poczytywał sobie za obowiązek bronić swych uczniów od wszczepiającéj się już do Polski nauki, która wydała mu się dla nich „niebezpieczną“ i z téj wyłącznie przyczyny także i filozofję działalnością swą piśmienną objąć się nie wahał, dziwić by się raczéj należało, gdyby większych w niéj błędów nie był popełnił i skwapliwością w sądzeniu rzadko kiedy zgrzeszył.

Spostrzegłszy błędność bezwzględnego idealizmu, z którego wyznawców tylko Fichtego imiennie wspomina, na samym tylko Kancie zamierzył jéj dowieść. Rażącego go najbardziéj „absolutum“ ówczesnéj filozofji, również w Kanta pojęciu czasu i przestrzeni chciał się dopatrzyć; a przypisawszy mu mylnie jakoby nieskończoność czasu i przestrzeni dodatnio pojmował, przypadkiem tylko dłużéj rozstrząsnął matematyczne pojęcia nieskończoności i wniósł ztąd, że pojęcie to w ogóle tylko zaprzecznie rozumem ludzkim objąć się daje [14]) — zdanie, które dopiéro najgłębszy może dziś myśliciel Dr. Eugenjusz Dühring [15]) także z uwzględnieniem matematyki szczegółowo uzasadnił.

Jednakże, zastanowiwszy się nad ważném tém metafizyczném pojęciem dla tego tylko bliżéj, bo dotyczyło ściślejszych jego studjów, wszystkie jednak metafizyczne kwestje bez wszelkiego zbadania wprost tylko odrzucił. Jeżeli zaś przeciwko niemieckiéj filozofji utrzymywał, że „metafizyka w pewném znaczeniu jest nauką bardzo ważną i pożyteczną, lecz tylko dla głów już gruntownie uczonych dostępną“, to zdanie to traci na wartości w obec właściwego mu zawsze pojmowania téj metafizyki, przez którą rozumiał albo bardzo ciasno pojętą filozofję szczególnéj jakiéj nauki (ob. wyż.), albo téż tylko ogólną teorję [16]). Wszelako jakkolwiekbądź rzecz tę bliżéj pojmował, to jednak już sama ta okoliczność, że występując przeciw współczesnéj sobie niemieckiéj filozofji nauki ścisłe bezustannie podnosił, a w systematycznéj swojéj nauce najdobitniejsze wyznaczył im miejsce, świadczy dowodnie o tém, że rzeczywiście czuł dobrze najsłabszą téj filozofji stronę, która właśnie upadek jéj późniéj sprawiła.

Gdyby tedy sam Śniadecki nie popadł był w drugą ostateczność i z zakresu filozofji wszelkiéj nie wyłączył spekulacji, działalność jego na tém polu nie byłaby mogła pozostać bez najmniejszego w kraju odgłosu.

Zaledwie bowiem rok upłynął od czasu wydania głównego jego pisma filozoficznego, już ta sama idealistyczna filozofja, przed którą tak gorliwie młodzież polską przestrzegał, zgromadzała licznych słuchaczów około Józefa Gołuchowskiego, który także w uniwersytecie wileńskim w r. 1823 katedrę filozofji objął [17]). A łatwo zarazem było znakomitym naszym przedstawicielom filozofji heglowskiéj bezwzględny głos Śniadeckiego albo całkiem ignorować, albo téż umiejętnie zwalczać niektóre rażące jego dźwięki [18]). Ale dziś, skoro postęp nauk przyrodzonych stanowczy już cios zadał całkiém idealistycznéj filozofji, należy się tém większe uznanie Śniadeckiemu za to, że już wówczas, gdy niemiecki idealizm w heglizmie dochodził do szczytu potęgi, on pierwszy uczuł największą jego wadę i od czysto spekulatywnéj filozofji, lubo tak nieumiejętnie Polskę chronić przedsięwziął.

[11]) Przydatek do pisma o filozofji, str. 109.

[12]) Ob. odnośne rozdziały w Filozofji umysłu ludzkiego.

[13]) Ob. Struve Dr. H. w p. p. d. str. 191 i inne.

[14]) Ob. Przydatek itd. str. 86—91.

[15]) „Natürliche Dialektik.“ Neue logische Grundlegungen der Wissenschaft und Philosophie. Berlin 1865, str. 112 i nast.

[16]) Ob. O metafizyce. Dzieła III, str. 212—218; por. O nauk matematycznych początku, str. 176; por. Rachunku algebraicznego teorja. I, str. 10, 65, 80 i 87.

[17]) Ob. E. Ziemięckiéj „Wspomnienie o Józefie Gołuchowskim“ na początku pierwszego tomu jego „Dumań nad najwyższemi zagadnieniami człowieka.“ Wilno 1861.

[18]) Ob. Libelt K. Filologja, Filozofja i Matematyka uważane jako zasadnicze umiejętności naukowego wychowania. Pisma pomniejsze. Poznań 1850, t. III, str. 240 i nast.

OBRAZKI LITEWSKIE.

Ze wspomnień tułacza

Sobarri.

(Dalszy ciąg.)

2) Jędrzéj Śniadecki, wysłużony w uniwersytecie profesor, przez polską jeszcze komisję edukacyjną na profesora chemji w tym uniwersytecie przeznaczony, zwiedziwszy celniejsze za granicą naukowe zakłady, w miesiącu wrześniu r. 1797 do Wilna przybył i kurs chemji wedle nowych wtedy Lavoisier zasad niezwłocznie

rozpoczął. Kraj cały winien jest temu mężowi zaszczepienie i upowszechnienie téj zasadnéj wszystkich prawie dokładnych umiejętności, kunsztów i rzemiosł nauki; on jest twórcą ojczystego gładkiego i wyrazistego jéj języka. Płynna i ujmująca wymowa, wykład jasny i każdemu łatwo pojętny, ściągały zawsze na lekcje jego wielką liczbę słuchaczów; i można powiedzieć, że ktokolwiek kursu jego słuchał, ten z zasadami chemji się obeznał. Ztąd ów zadziwiający postęp uczniów we wszystkich umiejętnościach, które mniéj lub więcéj z tą nauką mają stosunków; ztąd rychłe usposobienie licznych do rozmaitych w kraju posług młodzieńców.

Nie spoczął był jeszcze po prawném wedle ustaw od obowiązków profesora chemji uwolnieniu, gdy roku 1828 po śmierci Wincentego Herberskiego, do przewodniczenia uczniom medycyny w klinice lekarskiéj powołanym został. Tu znowu ta sama w tłomaczeniu się jasność, w rozpoznaniu najzawikłańszych chorób przenikliwość, trafność w wyborze i zastosowaniu lekarstw, uprzejmość w objaśnieniach, powszechne słuchaczów zyskały uwielbienie. Rychłe i gruntowne usposobienie medyków tak do cywilnéj jak wojennéj służby, jest gorliwości i genjuszu jego owocem.

Prawy i niezgiętéj cnoty obywatel, nadobnych równie jak dokładnych umiejętności miłośnik i znawca, stały przyjaciel, ojciec do familji swéj bezprzykładnie przywiązany, jak obyczajami swemi i talentami rzetelną kraju jest ozdobą, tak we wszelkich ludu klasach kochanym jest i poważanym. Prócz wielu pism drobniejszych i trzykrotnego a zawsze nowemi wynalazkami pomnożonego chemji swéj wydania, napisał i roku 1811 we dwóch tomach wydrukował teorję jestestw organicznych; Dr. Moritz dzieło to na niemiecki język przetłomaczył*).

3) Jan Bärkman, syn wileńskiego zegarmistrza, medycyny sądowéj i hygieny p. z. profesor. Niedołężny ten nauczyciel winien jest swoje wyniesienie miłośnym Nowosilcowa ku księżnie Zubowowéj zalotom, która chcąc wynagrodzić nadwornego swego lekarza, łatwo to otrzymała, iż ten dnia 1 listopada r. 1824 na pierwszém pod prezydencją tegoż kuratora posiedzeniu, bez żadnych ustawami przepisanych formalności, zwyczajnym profesorem wybrany, a dwie pomienione, dotąd za dodatkowe poczytane nauki, w oddzielną katedrę przemienione zostały. Słabe w medycynie usposobienie, brak dokładnych i nadobnych umiejętności, ciemny i mało zrozumiały tłomaczenia się sposób, połączone ze zwykłą nieukom dumą i zarozumiałością, wydały go na pośmiewisko uczniom i powszechną pogardę publiczności. Podłém jednak podchlebstwem, niewolniczą prawie uległością i kosztownemi dla obojga rektorstwa darami to otrzymał, iż prócz wielu innych korzyści, r. 1826 wizytatorem szkół we dwóch gubernjach, roku zaś 1829 dożywotnim członkiem cenzury z pensją roczną 1500 r. as. wyznaczonym został; teraz zaś w rządzie akademji medycznéj plac naukowego radcy otrzymał.

4) Konstanty Porcyanko, chirurgji praktycznéj, terapji szczególnéj i materji lekarskiéj p. z. profesor. Ten doskonały, wszystkie części medycyny gruntownie posiadający, w leczeniu wnętrznych i zewnętrznych chorób, oraz w chirurgicznych operacjach trafny i doświadczony lekarz, w tłomaczeniu się zwięzły i jasny, w obcowaniu uprzejmy i otwarty, z naukami nietylko dokładnemi lecz i nadobnemi dobrze obeznany, z wielkim słuchaczów pożytkiem wykładał te nauki, a mimo liczne dla Pelikana obowiązki i winnéj mu wdzięczności nie uchybiał i powszechném ostatnich czasów zepsuciem nie zaraził się. Powszechna miłość uczniów, cześć i poważanie u publiczności są sprawiedliwą talentów i przymiotów jego nagrodą*).

5) Adolf Abicht, rodem z Erlangi, syn zmarłego filozofji profesora, patologji ogólnéj i semiotyki p. z. profesor, roku 1823 pomocnikiem przy klinice medycznéj, roku zaś 1828 zwyczajnym profesorem mianowanym został. Jak rozległe w nauce lekarskiéj wiadomości, w tłomaczeniu się zwięzłość i jasność, gorliwość o postęp uczniów i pilność w pełnieniu obowiązków czynią go wszystkiéj młodzi wielce przypodobanym, tak stałość charakteru, skromność i słodycz obyczajów, przywiązanie do kraju, w którym się wychował, powszechny mu jednają szacunek. Należy on do małéj liczby członków, którzy się zepsuciem ostatnich czasów nie skazili.

6) Adam Bielkiewicz, anatomji p. n. profesor. Roku 1820 wyznaczony pro-rektorem, a roku 1827 obrany nadzwyczajnym anatomji profesorem, gorliwie i namiętnie téj nauce się poświęca. Uczniowie dla uprzejmości i łatwéj każdego czasu przystępności powszechnie go kochają, a publiczność dla prawości i trafnego tak wnętrznych jak zewnętrznych chorób leczenia, szanuje i poważa**).

7) Felix Rymkiewicz, patologji i terapji szczególnéj p. n. profesor, jasno, dokładnie i z wielkim uczniów pożytkiem wykłada swe nauki i jak tym dla uprzejmości i bezstronności wielce przypodobanym, tak w zgromadzeniu dla prawego i stałego charakteru powszechnie jest szacowanym***).

8) Seweryn Gałęzowski, adjunkt uniwersytetu, w klinice chirurgicznéj pomocnik; młodzian szlachetnych przymiotów duszy, rzadkiéj w chirurgicznych operacjach zręczności, a większych jeszcze nadziei, roku 1828 wysłany za granicę ku dalszemu w téj sztuce doskonaleniu się, gdy r. 1831 z plonem zebranych wiadomości do kraju powracał, zatrzymał się w Warszawie, niosąc pomoc licznym wtedy w walce o ojczyste swobody ranionym wojownikom. Po zdobyciu Warszawy uszedł w obce kraje, gdzie ze szczątkami pozostałych ziomków los swój podziela.

9) Alexander Woelek, syn aptekarza wileńskiego, pomocnik i zastępca sztuki położniczéj, dla braku uprzejmości i cierpliwego charakteru nie zjednał sobie dotąd pożądanego uczniów przywiązania. (Umarł w Wilnie w r. 1870.

10 i 11) Adam Adamowicz i Karol Mujschel

---

*) Umarł w Wilnie 1 maja 1837. — Mówiliśmy już o tym znakomitym mężu w pierwszym obrazku. (Przyp. Aut.).

*) Urodził się w rohu 1793, umarł w Wilnie 11 sierpnia 1841 r. Pamięć cnót i zasług tego znakomitego męża do dziś dnia żyje w całym kraju i jak święte podanie z ust do ust przechodzić będzie. — Znakomity, europejskiéj sławy chirurg, a doktor uważany prawie za cudownego, kiedy stawał przy łożu boleści, gotowy walczyć ze śmiercią, skoro po namyśle wyrzekł: wyleczę! — już cienie śmierci odlatywały od łoża, a radość i wiara opromieniały bolejącą rodzinę. Możnaby tomy napisać o jego cudownych prawie uzdrowieniach takich, których już wszyscy opuścili. Łączył nadzwyczajną zdolność, ogromną naukę, trafność w sądzie i bystre przenikliwe oko, — z sercem pełném najwznioślejszych i najtkliwszych uczuć. (Przyp. Sob.).

**) Urodził się w Wilnie r. 1798, umarł tamże 1840. Gorliwy, sumienny profesor i najzacniejszy człowiek. Kochał swych uczniów, umiał odgadywać prawdziwe talenta, torować im drogę i usposabiać do przyszłéj świetnéj działalności. Jego to byli uczniami znany Ludwik Siewruk, znakomity profesor moskiewskiego uniwersytetu, zgasły w młodym wieku, Ignacy Kułakowski, jeden z najgłośniejszych dziś praktykantów w Petersburgu i w. i. Gabinet anatomiczny wileński doprowadził Bielkiewicz do 2,528 okazów, pomnożony już po śmierci jego przez Siewruka i Kułakowskiego do 3,000, przewieziony w roku 1842 do Kijowa. (Przyp. Sob.).

***) Umarł w Wilnie 17go grudnia 1851 przeżywszy lat 52. Oprócz wielu dzieł mniejszych, znane są jego „Kursa patologji i terapji“ w 4 tomach. (Przyp. Sob.).

medycyny doktorowie, pierwszy nauki bydlęco-lekarskiéj w powszechności, drugi zootomji oraz teorycznéj i praktycznéj chirurgji bydlęcéj, nauczyciele. Oba ci młodzi weterynarze wysłani kosztem uniwersytetu za granicę, główniejsze weterynarne zakłady w Niemczech, Francji, Anglji pilnie zwiedzili i z wielkim plonem nabytych wiadomości niedawno powrócili. Oba wzorową gorliwością i gruntowném usposobieniem czynią nadzieję przyprowadzenia téj nauki do wysokiego doskonałości stopnia; zwłaszcza, iż ustawami nowéj akademji dawanie jéj w języku polskim jest dozwolone. (Adamowicz żyje dotąd, wspomnieliśmy o nim wyżéj).

12 i 13) Józef Mianowski i Józef Korzeniowski, medycyny doktorowie, pierwszy w medycznéj, drugi w chirurgicznéj klinice pomocnicy, równie przymiotami serca jak gruntowną nauk lekarskich umiejętnością znamienici, przeniesieni do akademji medykochirurgicznéj, do tychże użyci są obowiązków *).

14) Stanisław Gorski, pomocnik i zastępca Wolfganga, od r. 1830 botanicznego ogrodu rządzca. Brak zupełny powierzchownego okrzesania i obyczajności, gruba pierwiastkowych przystojności prawideł nieznajomość, fałszywość charakteru, rozwięzłość obyczajów, a przy słabych tylko nauk początkach zuchwała zarozumiałość i chełpliwość znamionują tego człowieka, którego Wolfgang naprzód godnym przyjacielem domu swego, nakoniec następcą po sobie poczytał. Jego to staraniem i zabiegami Gorski po zgonie Witzela, nie mając żadnego sztuki ogrodniczéj wyobrażenia, rządcą ogrodu, a po zgaszeniu uniwersytetn nauczycielem farmacji i botaniki mianowanym został. Ustawy akademji naukę farmacji w języku ojczystym dawać pozwalają. Gorski udając wszędzie gorliwego narodowości stronnika, dla przypodobania się rządowi, nie bacząc na pożytek uczniów, skaleczonym rosyjskim językiem wykładać ją począł.

15) F. Brunner, rodem z Bawarji, zbiorów zoologicznych konserwator, rzadkim talentem przywracania zwłokom zwierzęcym naturalnéj postaci znamienity, gabinet zoologiczny wielu rzadszemi gatunkami zwierząt, ptaków, ryb itd. wzbogacił i ozdobił, a szlachetnemi duszy przymiotami powszechny w zgromadzeniu zyskał sobie szacunek. Dziś w akademji lekarskiéj też same pełni obowiązki.

3. Oddział nauk moralnych i politycznych.

1) X. Michał Bobrowski, exegetyki i archeologji biblijnéj p. z. profesor. Ten grecko-unickiego obrządku kapłan roku 1815 do wykładania pisma św. powołany, r. 1817 dla doskonalenia się w naukach teologicznych za granicę wysłany, a za powrotem roku 1822 nadzwyczajnym teologji profesorem mianowany, chwycił się niezwłocznie reformackiego stronnictwa i wszystkich działań tych wichrzycieli gorliwym był uczestnikiem. W nagrodę czego roku 1823 rektor Twardowski nie wahał się przedstawić go radzie do wyboru na kanonika do rzymsko-katolickiéj kapituły wileńskiéj i potworny ten projekt byłby przyszedł do skutku, gdyby go rozsądny i stały opór Jana Śniadeckiego nie zniweczył. Gdy w r. 1824 zerwał się ten obłudy i nieprawości związek, Bobrowski wraz z trzema innemi wspólnikami z uniwersytetu i z Wilna oddalonym został. Za wstawieniem się jednak u wyższych władz edukacyjnych hrabiego Ostermana, którego, będąc za granicą, szczególne sobie pozyskał względy, roku 1826 powrócił wprawdzie do pierwszéj posady, lecz już w uniwersytecie, dla zaszłych wiadomych odmian, do dalszych knowań nie znalazł podniety. Wreszcie, jak w naukowém usposobieniu był miernym, tak zimném tłomaczeniem się słabe na umysłach uczniów sprawiał wrażenie. (Napisał 11 dzieł naukowéj treści, z tych kilka nader ważnych w kwestji sławiańskiéj).

2) X. Jan Skideł, teologji moralnéj i pasterskiéj p. z. profesor, roku 1826 lekcje nauk teologicznych wykładać począł; roku zaś 1829 wybrany zwyczajnym tychże nauk profesorem, należytém usposobieniem, zwięzłym i jasnym tłomaczenia się darem, oraz skromnością i słodyczą obyczajów, uczniów równie jak kolegów powszechny zjednał sobie szacunek.

3) X. Antoni Fijałkowski, teologji dogmatycznéj i historji kościelnéj od r. 1828 nadzwyczajny profesor, płynną i jasną wymową przelewa w uczniów obszerne swe w tych naukach wiadomości, a uprzejmém obcowaniem czułe ich ku sobie jedna przywiązanie*).

4) Aloizy Capelli, prawa rzymskiego, kanonicznego i karnego, oraz języka i literatury włoskiéj p. z. profesor, oddziału moralnego dziekan. O wejściu jego do uniwersytetu i przymiotach wyżéj, mówiąc o cudzoziemcach, powiedziałem. Z pomiędzy wielu roku 1804 wezwanych do uniwersytetu cudzoziemców, Capelli sam jeden dotąd w zgromadzeniu pozostał, sam jeden z hojnego przez cesarza Alexandra uposażenia najdłużéj korzystał. Wkrótce po swém przybyciu wyjednał sobie poruczenie prawa kanonicznego i mało nam przydatnéj literatury włoskiéj, a póżniéj dziekanem oddziału mianowanym został; za które tytuły, wraz ze zwykłą pensją profesorską, po 2,800 rs. rocznie pobierał. Te jednak tak znakomite korzyści nie przywiązały go do kraju, w którym ze wszechmiar błogiego używał bytu. W ostatnich bowiem zepsucia czasach jak podłym zwolennikiem przemocy, tak otwartym narodowości naszéj okazał się nieprzyjacielem**). Powszechna publiczności wzgarda jest zasłużoną téj niewdzięczności odpłatą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) O znakomitym Józefie Mianowskim, dziś żyjącym, szeroko nam mówić wypadnie w dalszym ciągu Obrazków. Korzeniowski był nader biegłym operatorem. Umarł niedawno w Wilnie. (Przyp. Sob.).

*) Był późniéj rektorem akademji duchownéj w Wilnie, biskupem kamienieckim, a dziś jest metropolitą kościołów w Rosji, arcybiskupem mohylewskim. (Przyp. Sob.).

**) Jednego dnia, gdy po potłumieniu litewskiego powstania, wiele o tém w obecności Pelikana mówiono, Capelli, chcąc prześcignąć w podłości wszystkich innych podchlebców, z temi się odezwał słowy: „Si Jésus-Christ venait chez moi habillé en Polonais, d'un coup de jambe par derrière je le mettrais hors de la porte.“ To bluźnierstwo oburzyło samego Pelikana i otwartą ku Capellemu ściągnęło pogardę. (Przyp. Aut.).

John Stuart Mill.

Jeden z najznakomitszych współczesnych myślicieli, John Stuart Mill zakończył życie dnia 9go maja w Avignon, w południowéj Francji. Pomnikowe jego prace z zakresu filozofji i nauk społecznych zjednały mu rozgłośne imię na obu półkulach. Niemal wszystkie literatury europejskie mają tłomaczenia dzieł jego,

a i w naszym języku posiadamy już ważniejsze jego rozprawy: „O poddaństwie kobiét“, „O wolności“ i „O rządzie reprezentacyjnym.“ Najznakomitsza zaś praca Milla, stanowiąca epokę w nauce: „System logiki dedukcyjnéj i indukcyjnéj, czyli wykład zasad dowodzenia i metod naukowego badania“, 2 tomy (7go wydania) wyjdzie w przekładzie polskim, w ogólnym zbiorze dzieł stanowiących „Bibljotekę filozofji pozytywnéj.“ Drugie dwutomowe dzieło tegoż autora p. t. „Zasady ekonomji politycznéj“, równéj w nauce doniosłości, posiadamy już w przekładzie, wydanym w Petersburgu 1860 roku. Wreszcie rozprawę „O utylitaryzmie“ ma wydać wkrótce Przegląd Tygodniowy. Tak tedy, z wyjątkiem „Rozbioru filozofji Hamiltona“, posiadać będziemy wszystkie znaczniejsze prace znakomitego przedstawiciela pozytywnéj metody badań. Żaden ze współczesnych angielskich myślicieli nie znalazł u nas tak wielkiego rozgłosu i uznania, jak Mill. Uważamy ten fakt za bardzo pocieszający w rozwoju naszego naukowego piśmiennictwa, nie dla tego, ażebyśmy w filozoficznych poglądach Milla upatrywali ostatnie słowo wiedzy, jak to czynią, odnośnie do swych mistrzów zwolennicy djalektycznych systemów filozofji, lecz dla tego, że dzieła tego niepospolitego myśliciela uważamy za najlepszą szkołę gruntownego myślenia.

Niepodobna nie podziwiać w nim téj mistrzowskiéj umiejętności rozumowania, téj potężnéj siły krytycznéj, obok niezwykłéj prostoty i jasności wykładu. Mill włada językiem z taką spokojną pewnością siebie, z taką naturalną swobodą, z taką bystrością i głębokością filozoficznéj analizy, że czytanie dzieł jego może potężnie wpłynąć na wyrobienie w umyśle czytającego jasnéj a ścisłéj metody rozumowania, konsekwentnych a wszechstronnych zapatrywań. Nie narzuca on swych poglądów dogmatycznie, nie ucieka się nawet do zwykłéj broni djalektyków, jakiemi są wymowne zwroty i alegoryczne obrazy; w ogóle w pismach jego filozoficznych wszelkiego rodzaju przenośnie i porównania są niesłychanie rzadkie, lubi nazywać rzeczy po imieniu i stawiać je jasno przed oczy, gdzie zaś rzecz sama przez się zawikłana i niedostępna dla dzisiejszéj naszéj wiedzy, tam stawia znak zapytania i pozostawia rozstrzygnięcie przyszłym zdobyczom nauki. Rzadki to przymiot filozofa, przymiot, który tylko prawdziwie pozytywna metoda dać może. To téż w dziełach Milla pozytywna filozofja jaśnieje całym blaskiem swéj potęgi. Nie stworzył on żadnego systemu filozoficznego, w poglądach swych przejął zdobycze swych angielskich poprzedników, ale to właśnie w oczach naszych stanowi jego zaletę. Jeśli zaś i w tym, niemal wyłącznie metodycznym kierunku swych badań popełnił błędy, jeśli zbyt jednostronnie umiłował czysto wewnętrzne, psychologiczne środki badania, w przeciwstawieniu do zewnętrznych, fizycznych, jakiemi się posługują inni pozytywiści z Littre'm na czele, to niepodobna mu tego brać za złe, ze względu na rzeczywistą, pedagogiczną doniosłość olbrzymich prac jego. Powtarzamy: jako szkoła gruntownego, pozytywnego myślenia, prace te zasługują na jak największe rozpowszechnienie, a doniosłość ich dla naszego piśmiennictwa tém większa, im mniéj szacowne ich przymioty w naszych oryginalnych pracach napotykać się dają.

Jako polityk i mąż stanu Mill nie miał powodzenia, ale teoretyczne jego prace z zakresu ekonomji politycznéj i historji niemniejsze od filozoficznych zyskały uznanie. Zasłużył się téż literaturze angielskiéj drobniejszemi pracami, które pomieszczał w „London Revew“ i „Westwinster Revew“, będąc w ostatnich czasach jedynym tych pism właścicielem. Drobne te prace wyszły w trzech wielkich tomach 1867 (2gie wydanie). Około r. 1858 pracował jako urzędnik w kompanji wschodnio-indyjskiéj; późniéj jako poseł Westminsteru, w 1865 r. zasiadał w parlamencie, gdzie zyskał sobie sławę jako najenergiczniejszy promotor równouprawnienia kobiét, ale stanowisko to wkrótce utracił. W r. b. w celu poratowania zdrowia, wyjechał do południowéj Francji, gdzie niespodziana śmierć wydarła sprawie postępu jednego z najdzielniejszych jéj pjonjerów.

J. O.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Karol Pieńkowski. Powieści. Lwów, 1873.

Beletrystyka nasza lubo ostatniemi czasy bardzo poważna liczbą, pod względem wewnętrznéj wartości wcale niepocieszające wykazuje rezultaty. Ze stosu książek, pisanych widocznie bez należytego przygotowania, z gorączkowym pośpiechem, każącym się domyślać, że po za autorem stojący wydawca oczekuje niecierpliwie na mokre jeszcze kartki, — kilka zaledwie dzieł wyróżnia się większym talentem, sumiennością i znajomością świata, który pisarz czytelnikom przedstawia.

Prace takie, będące niejako czystym zdrojem ożywczéj wody obok zamulonych lub wyschłych źródeł, zasługują ze wszech miar na poważne ocenienie; jeśli zaś krytyka, rozpisująca się szeroko nad tuzinkowemi wyrobami, z jakichkolwiek względów milczeniem je pomija, smutne saméj sobie wydaje świadectwo.

Uwagę powyższą nasunął nam tom powieści pana Pieńkowskiego, który, lubo wydany przed kilku miesiącami, nie doczekał się dotąd recenzji. A przecież zawarte w nim utwory świadczą o niepospolitych acz niewyrobionych zdolnościach powieściopisarskich, przebijających się silnie mimo wielkich usterek.

Sądu tego nie stosujemy do wszystkich trzech powieści p. Pieńkowskiego. Ostatnia z pomiędzy nich, p. n. „Następstwa“, chybiona zupełnie w pomyśle, słaba w wykonaniu, pozbawiona prawdy życiowéj, obliczona na jaskrawe efekta, przejęte od francuzkiéj szkoły, dziwnie odbija od dwóch pozostałych siostrzyc, którym mimowoli psuje reputację. Widać, że tu autor nie jest sobą, że wdrapawszy się raz na tragiczny koturn, z największém tylko wysileniem dotrzymuje kroku, że sam sobie gwałt zadaje uderzając w ton, który jako nie odpowiadający całemu artystycznemu organizmowi pisarza, razić musi dysakordem.

„Następstwa“ robią na nas wrażenie, jak gdyby były napisane wedle recepty podanéj w salonie przez pannę o rozigranéj czytaniem efektownych romansów fantazji — wedle recepty przepisującéj nietylko temat, nietylko myśl, ale osoby i sytuację. Zdaje się, jakoby autor sam nie miał wiary ani sympatji do swych bohaterów — trudno więc, aby tę wiarę i sympatję, któréj mu braknie, mógł wlać w czytelników — ztąd téż wbrew wszelkim usiłowaniom panna Jadwiga-Judyta i hrabia-doktor zajęcia nawet nie budzą.

Inaczéj „Garbusek.“ Jest to jedna z tych nielicznych dziś powieści, które mimo wielu, jak się już rzekło, uchybień, nieobranego z uczuć czytelnika wzruszają do głębi duszy. Mówiliśmy poprzednio, że w „Następstwach“ uderzył p. P. w ton nie odpowiadający jego artystycznemu organizmowi. Jakąż jest natura jego

organizmu? Nie wahamy się powiedzieć, że rodzaj talentu p. P. jest żeński, kobiécy. Nie mówimy tego w znaczeniu ujemném. Brak tu energji, brak męzkiéj siły, śmiałego, orlego lotu, — lecz jest coś, co ten brak wynagradza, jeśli nie zastępuje zupełnie — jest prawdziwe, głębokie uczucie, jest rzewność poetyczna i wzniosła, smutna i zwątpiała niekiedy, wolna wszakże od afektacji i sentymentalizmu. Czytelnik zrażony ckliwemi komunałami frazesowiczów, dających mu do zażycia morał w postaci ocukrzonéj pigułki lub wypoetyzowanemi brudami zwolenników ultra-realistycznego kierunku, pragnących w dziedzinę sztuki wprowadzić męty codziennego życia — przerzucając kartki „Garbuska“ czuje jak gdyby na zielonéj oazie przeglądał się w jasnéj szybie spokojnie płynącego ruczaju, podczas gdy w koło rozszalały huragan gorącym piaskiem pustyni rzuca w oczy omdlałym podróżnym. Chciałbyś jak najdłużéj spoczywać na téj oazie, gdzie cię liście palm chronią od życiowéj spieki — pragnąłbyś, aby powieść o zacnym garbusku toczyła się jeszcze długo, długo... a skończywszy, odkładasz książkę z chmurą na czole, z żalem do autora za tak nagłe i niespodziane zakończenie.

A żal ten zupełnie słuszny i usprawiedliwiony — próżnoby się autor tłomaczył. Dwie pierwsze części powieści są niemal bez zarzutu — część trzecia już urywana, nie dorównuje poprzednim, czwartéj, kreślonéj z pospiechem gwałtownym, dziwnie jakoś do twarzy z przypiętym od niechcenia końcem, budzącym niezadowolenie i rozczarowanie. Autor, dzięki brakowi cierpliwości czy czasu, puścił garbuska i jego przyjaciela na wolę wiatrów, nie troszcząc się o nich, nie tłomacząc ich postępowania psychologicznemi motywami — wreszcie skończył opowiadanie o ich losach wielkim znakiem pytania.

Koniec części drugiéj zapowiadał to, czego następne nie dały — zapowiadał rozwinięcie i krystalizowanie pośród walk życia tych dwóch natur uposażonych przymiotami duchowemi bogato lecz niejednako. Czego innego można się było spodziewać po sprytnym, praktycznym i żywym Józefie — czego innego po głębokim, rzewnym, marzycielskim Janku (garbusku). Obydwaj puszczali się w świat, na studja za granicę — jakimiż ztamtąd powrócą? Józef po kilkomiesięcznéj, namiętnéj pracy, w któréj postawił sobie za zadanie „wiedzieć wszystko“ — rzuciwszy księgi, pogonił za rozrywkami i przyjemnościami życia — uczepił się na chwilę tryumfalnego rydwanu ekscentrycznéj i zagadkowéj pani baronowéj, z którą go łączył na chwilę stosunek również zagadkowy, urozmaicony zwierzeniami, walką na słowa, dysputą o miłości ze stanowiska św. Pawła itd. — poczém niedługo ginie w powieści, t. j. w tém znaczeniu, że czytelnik traci go zupełnie z oczu, autor zaś nie zaszczyca nawet znakiem zapytania, nawet odwołaniem się do domyślności publiki.

Co do baronowéj nie przeczę, że to fantastyczne zjawisko zasiadające na głazie u szczytu góry nakształt kapłanki Druidów w otoczeniu kilkunastu młodych szaleńców, zapijających wino i jedzących cukierki (sic) podane piękną dłonią błękitnéj czarodziejki, jest interesującém i oryginalném — czy jest jednak prawdziwém, czy w powieści potrzebném, to rzecz inna. Jest to owszém, wedle naszego zdania, figura nie przystająca bynajmniéj do całości obrazu — wciśnięta tu przez autora dla tego, że ją kiedyś, w innéj porze tworzenia w wyobraźni swojéj wykołysał i miłością rodzicielską ukochał.

Jakąż rację bytu w „Garbusku“ ma baronowa Irena? Czy wprowadzona na scenę dla tego, aby tém jaskrawiéj uwydatnić lekkość i hulaszczość studenckiego żywota? Ależ można to było uczynić i bez niéj — powiemy nawet, że obecność jéj w gronie téj młodzieży psuje wrażenie, rzucając głęboki cień na „poczciwych i posłusznych chłopców“, tracących w obec niéj własną indywidualność.

Rozumielibyśmy pojawienie się téj postaci dla przeprowadzenia przez ogniową próbę jéj sideł — bohatera powieści, Janka, ale w tém błąd właśnie, że garbusek nie spotyka się z nią ani razu, tak, że nie wiadomo nam nawet, jak może Irena pisać o nim do przyjaciółki, że lubo „garbaty i milczący... ale oczy, jakie prześliczne ma oczy! i uśmiech jakiś tęskny.“

Podobnież zakrył autor przed nami to, coby stanowiło najciekawszą część powieści — wewnętrzny proces, jaki się toczył w umyśle Janka, dążącego do zbadania najwyższych zagadnień człowieka. Czytelnik pyta jaką drogą od zwątpienia, objawiającego się gorączkowém pytaniem: Co jest życie? — na które stary profesor Niemiec (typ wyborny acz tylko epizodyczny) nie znajduje słowa odpowiedzi — wrócił znów Janek do duchowéj równowagi, do wiary, zdecydował się zostać profesorem matematyki! Na zagadnienie to nie znajdujemy słowa odpowiedzi — a trudno uwierzyć, aby pozbył się marzycielskiego kierunku, „dał za wygranę rozumowi i silny wiarą śmieléj na świat spoglądał“ — w skutek samych arcy-praktycznych zresztą rad profesora, redukujących się do słów: „Ucz się w wytkniętym kierunku, by zostać profesorem, adwokatem, inżenierem, graj, żeby myśli rozerwać, żeby życie uprzyjemnić — wierz a wiara cię zbawi.“

Piękną i sympatyczną jest postać Zosi, w któréj przed oczyma czytającego rozwijają się kwiaty najpiękniejszych uczuć — ale równie ta, jak inne osoby powieści, jest ledwie rzucona, naszkicowana; brak im wszystkim ciała i krwi — są to jakoby błąkające się po polach elizejskich cienie. Brak wybitnych, silnie nakreślonych charakterów, — ku końcowi grzeszny pośpiech i wynikające ztąd wady — oto powody, nie dozwalające „Garbuskowi“ zająć tego wysokiego stanowiska w szeregu powieści naszych ostatniéj doby, jakiegoby się autor mógł był dobić, gdyby był z większym planem i cierpliwością artystyczną przystąpił do pracy.

Trzecia z powieści p. Pieńkowskiego a raczéj fragment powieści p. n. „Pamiętnik młodéj kobiéty“, przeprowadza nader ciekawy motyw psychologiczny. Jest to historja człowieka czującego głową, który rozumie wszystkie uczucia w ich najsubtelniejszych odcieniach u drugich, wié jakiemi być powinny — a jednak żadnego ludzkiego, sercowego poruszenia nie doznaje. Jeżeli zaś zdarzy mu się uczuć coś jak inni powszedni ludzie, to tylko w sztucznych warunkach — w obec artystycznego układu, w obec pięknych akcesorjów, czego przykładem rozpacz po zgonie matki objawiająca się dopiéro w chwili, gdy ją widzi wieńcami kwiatów otoczoną na katafalku.

Bohater nasz wié, że ma tylko takie uczucia — przez głowę — i ta świadomość właśnie stanowi dramatyczną podstawę powieści. Motyw to zbyt subtelny, ztąd przeprowadzenie utworu niezbyt jasno wychodzi — i często własną wyobraźnią dopełniać nam go trzeba. Czytelnik z ciekawością przebiegający kartki książki, czuje znów żal do autora, że „Pamiętnik młodéj kobiéty“ na pierwszéj części urwany. Czemuż zamiast „Następstw“ nie dał nam p. P. dalszego ciągu „Pamiętnika?“

K. K.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE o RZECZACH POLSKICH.

— **Teatr.** W wygodnie i gustownie urządzonéj sali bazarowéj rozpoczęły się przedstawienia teatralne na sezon letni. Z dotychczasowego repertoaru jesteśmy zupełnie zadowolnieni, a i gra artystów odznacza się starannością i dobrém przygotowaniem. Jednoaktowy dramat Manuela „Robotnicy", fraszka Alfreda de Musset „Przy otwartych drzwiach" i operetka Offenbacha „Małżeństwo przy latarniach" wypełniły pierwszy wieczór i zalecały się wyborném wykonaniem. Podnieść należy szczególniéj przedstawienie operetki jako wzorowe i oddać wszelkie uznanie pannie Macharzyńskiéj nietylko za świetne odśpiewanie partji, ale też za niezmierny postęp, jaki zrobiła w grze mimicznéj i całéj scenicznéj akcji.

Następne przedstawienie nie przyszło do skutku, ponieważ krzesła świeciły pustkami a biletów kupiono **cztery**. Oburzający ten fakt nie potrzebuje słów z naszéj strony — dodamy jednak, że w letnim teatrze Hildebrandowéj na nędzném niemieckiém przedstawieniu i w ogrodzie ludowym gdzie grasują linoskoki więcéj było polskiéj publiczności, niżby jéj sala bazarowa pomieścić mogła.

* * *

— „Kurjer Poznański" przerażony słusznie obojętnością dla sceny narodowéj o którą teraz mianowicie publiczność bynajmniéj się nie troszczy, daje wyraz szlachetnemu oburzeniu w Nr. 124 pytając, „czy społeczeństwo nasze, jak inne ukształcone społeczeństwa potrzebuje teatru, czy nie." Bezwątpienia potrzebuje, ale zdaniem naszém potrzeby téj nie czuje jeszcze, tak jak w ogóle wielu innych potrzeb duchowych. Smutny ten stan naszego społeczeństwa miasto zniechęcania nas i zrozpaczenia o poprawie złego, wpłynąć tylko na gorliwość naszą powinien i podwoić nasze dziennikarskie usiłowania około poprawienia smaku, wyrobienia umysłowych potrzeb i złagodzenia jednostronnego, przesadnio-materjalistycznego kierunku, w który rzuciła się frenetycznie znaczna większość naszéj publiczności, zwłaszcza miejskiéj. Koledzy nasi na polu publicystyczném wiedzą bezwątpienia co czynić wypada; nie mając więc pretensji uczenia ich, poprzestajemy dziś na téj krótkiéj wzmiance o ważnéj kwestji, nad którą zastanowimy się chętnie w następnym numerze obszerniéj, jeżeli konieczność bronienia się przeciw napaściom, których w obecnéj chwili codziennie spodziewać się można, nie zmusi nas do zajęcia kolumn polemiką.

* * *

— W dniu 13 czerwca odbędzie się **walne zebranie akcjonarjuszy teatru polskiego** w Poznaniu. Spodziewamy się, że pp. akcjonarjusze zebrawszy się licznie, zechcą bacznie zastanowić się nad czynnościami dyrekcji a właściwie jéj opieszałością przy budowie, arbitralném i nieprawidłowém rozdawaniem robót według nowo przez samych siebie wynalezionych sposobów ogłaszania submisji, o któréj nikt nie wiedział. O niestosownym wyborze miejsca nic już nie wspominamy, boć to jest złe, które trudno a może niepodobna naprawić.

* * *

— W Krakowie tego jeszcze lata ma wejść w życie wydawnictwo politycznego pisma **Der Osten**, polnische Stimmen. Z obszernego programu, którego niemczyzna i deklamacyjny nastrój zdradza swe pochodzenie, wyjmujemy punkt 2gi, który opiewa, iż „zadaniem pisma będzie walka przeciw niechęciom czy nieprzyjaźni dzielącéj Polaków od Niemców" — „wykazywanie smutnych skutków téj nieprzyjaźni" etc. etc. — Niechże się „Der Osten" z takim programem w Poznańskie nie wybiera.

* * *

— Ze Lwowa donoszą nam o dwóch ważnych wypadkach jakie zaszły w życiu powszechnie u nas znanego i kochanego poety **Władysława Bełzy**. Pierwszym z nich są zaręczyny jego z panną Marją Ostrowską, córką lwowskiego obywatela, drugim jest śmierć zacnéj jego matki ś. p. Bogumiły z Ostrowskich, zmarłéj w 44 roku życia w własnym majątku Dąbrowie pod Wieluniem.

* * *

— W Krakowie wyszedł nakładem I. Wojnickiego **Głos z korony** natchniony rokiem 1872, przez M... G... Jest to broszura rozbierająca kwestję porozumienia się z Rosją, ze stanowiska bezstronnego, na podstawie obustronnych ustępstw i korzyści. Broszura ta potępiając z jednéj strony sromotne odezwanie się znanego Radcy stanu, wykazuje, że porozumienie się obu szczepów na uczciwych warunkach jest możebne i niezbędne.

* * *

— Nakładem Nowoleckiego w Krakowie wyszedł **Illustrowany przewodnik po Wiedniu i wystawie świata** z najnowszym planem Wiednia. Książkę tę polecamy usilnie jadącym na wiedeńską wystawę.

W tymże samym nakładzie i ozdobném wydaniu wyjdzie niebawem „Cola Rienzi" **Asnyka** i „Obce żywioły" **I. A. hr. Fredry**.

* * *

— Przez czas pory kąpielowéj wydawać będzie Dr. Bolesław Lutostański w Krakowie tygodnik kąpielowy p. t. **Zdrojowiska**.

* * *

— Nakładem księgarni polskiéj we Lwowie wyszedł zeszyt 15ty Dziejów powszechnych **Fr. Ks. Szlossera**.

* * *

— **Bibljoteki powieści dla Młodzieży** pod redakcją Konstantego Wojciechowskiego wyszedł zeszyt IV i zawiera: 1) Henryk, powiastka; 2) Lód w gorących krajach, opowiadanie; i 3) Rozmaitości.

* * *

— Lwowska księgarnia Gubrynowicza i Schmidta wydała drukowaną zeszłego roku w odcinku Gazety Toruńskiéj pracę **Bronisława Wołowskiego** p. n. „Z pamiętnika Tułacza. Legjon polski we Francji w 1870 i 1871 roku.

* * *

— W drukarni W. Korneckiego w Krakowie rozpoczął się druk znakomitego dzieła Dr. Alberta Stoeckl'a, profesora zwyczajnego filozofji na akademji w Eichsztadzie, pod napisem: **Logika i Noetyka**. Z drugiego, poprawnego wydania oryginału niemieckiego, za upoważnieniem autora, przełożył Dr. Wł. Miłkowski.

* * *

— Staraniem „Niwy" wyszedł w Warszawie pierwszy zeszyt dzieła **Henryka Taine** „O inteligencji" przekładu Stanisława Tomaszewskiego.

* * *

— Właściciel Włościejewek pod Xiążem p. Kazimierz Niegolewski ogłosił w językach polskim i francuzkim **Katalog okazów zbóż, groszków, koniczyn i traw** uprawianych we Włościejewkach i przedłożonych na tegoroczném wystawie wiedeńskiéj.

* * *

— Wyszedł pierwszy zeszyt dzieła **Karola Darwina** p. t. „Pochodzenie człowieka i dobór płciowy“ w przekładzie Ludwika Masłowskiego, który Administracja pisma naszego przedpłacicielom równocześnie rozsyła. Taż Administracja przyjmuje ciągle zgłoszenia się nowych prenumeratorów.

* * *

— Pan J. **Morgenstern** zajmuje się utworzeniem małéj galerji znakomitości narodowych w formacie albumowym i gabinetowym fotografowanych. Widzieliśmy jego zbiór królów polskich, Kościuszkę, Kilińskiego, Skargę i kilka innych, do których niebawem dołączy literatów, arcybiskupów, wojowników i inne postacie dziejowe.

Bibljografja
dotycząca
Kościuszki Tadeusza
i czasów jego.

(Ciąg dalszy.)

— **„Podróż** z Włodawy do Gdańska powrotem do Nieborowa w r. 1816“ — opisana w Listach Wandy, Eweliny i Leokadji przez Polkę Ko. z H. Ma. B.....cką, 1823, Wrocław. W. B. Korn, — wspomina na str. 9 sqq. o weteranie, który znał Kościuszkę w młodych latach życia jego.

— **„Politisches Journal“** Roczniki 1791, 1794, 1795, 1798, 1806, 1817, 1818. Hamburg.

— **Pomnik Kościuszki** w West-Point, w Ameryce, — rycina zamieszczona w Nr. 31 „Przyjaciela Ludu“ z r. 1842 i w Nr. 4 z r. 1848; — druga odmienna, jakkolwiek zdaje się przedstawiać ten sam co poprzednio pomnik wystawiony Kościuszce przez uczniów szkoły wojskowéj w West-Point, w ogrodzie zwanym Kosciuskos-Garden, w Nr. 41; — i tamże trzecia przedstawiająca pomnik Kościuszki w ogrodzie wioski Zuchwyl, niedaleko Solury.

— **„Pomysły** do Dziejów Polskich“, wydane w Paryżu roku 1840.

— **Poniatowskiego** księcia **Józefa** Pamiętnik p. n. „Moje wspomnienia o wojnie 1792 r. przeciwko Rosjanom“, zamieszczony w II tomie „Bibljoteki Ossolińskich.“ 1863, Lwów.

— **Posselt's** Europaeische Annalen.“ Rocznik 1795, tom I—IV, Rocznik 1796 tom I i X.

— **„Powstanie Kościuszki** w Krakowie dnia 24 marca 1794“, zamieszczone w Roczniku wydawn. Dzieł tanich i pożytecznych na rok 1867, na str. VIII, zawiera niektóre wskazówki lokalne, odnośne do Pamiętników Lichockiego, ob.

— **Powstanie** Kościuszki w Kurlandji“, w pierwszym tomie „Opowiadań Historycznych“, wydanych r. 1860 w Poznaniu u Żupańskiego.

— **„Powstanie** Tadeusza Kościuszki“ z pism autentycznych sekretnych, dotąd drukiem nie ogłoszonych. 1846. Poznań, u Łukaszewicza.

— **Prądzyńskiego Ignacego** generała „Czteréj ostatni wodzowie polscy przed Sądem Historji“ z wstępem hist. Ign. Moszczeńskiego. 1865. Poznań.

— **„Précis** des Causes et des Evènements qui ont amené le Démembrement de la Pologne“, ob. Pistor.

— **„Przegląd Dziejów Polskich.“** 1839 sqq. Poitiers.

— **„Przegląd Powszechny.“**

— **Przybylski Jacek** ob. Jullien.

— **„Przyczynek** do Historji Kościuszki“, ob. Korespondencja.

— **Puttkammer** ob. Finis Poloniae.

— **Radeckiego Kazim.** „Kościuszko w Berville“, obrazek Częstochowski, zamieszczony w Dodatkach miesięcznych do „Czasu“, tom XVII, str. 421 sqq.

— **Ramsay David** „Geschichte der amerikanischen Revolution.“ 1794. Berlin.

— **Raumer** Fr. v. „Polens Untergang.“ 1833. Aachen i 1832 Leipzig, — przełożył r. 1872 na język polski Karol Forster.

— **Razumowskiego,** ambasadora rosyjskiego w Wiedniu, korespondencje dyplomatyczne.

— **Recamier**; — pamiętniki jéj przytacza Leon Wegner.

— **Regnault-Warin.** „Mémoires de Lafayette.“ Paris 1826.

— **Repnina** księcia korespondencje dyplomatyczne.

— **Rochambeau** „Mémoires militaires, historiques et politiques.“ 1809. Paris.

— **Rocznik Towarzystwa historyczno - literackiego w Paryżu.** Rok 1866, str. 294—300.

— **Rulhière.** „Histoire de l'anarchie de Pologne.“ 1807. Paris.

— **Rychlickiego Franciszka** „Tadeusz Kościuszko i Rozbiór Polski“, 1871, Kraków. — rozebrane krytycznie w Nr. 49 Tygod. Wielkopolskiego. Rok 1871.

— **Rycina** przedstawiająca Kościuszkę będącego chłopcem, zamieszczona w Nr. 20 Przyjaciela Ludu z r. 1848.

— **Saint-Albin Hortenzjusz** „Jenerała Józefa Sułkowskiego życie i Pamiętniki hist. polit. i wojskowe o Rewolucji polskiéj w latach 1791—3, — przełożył z francuzk. Ludwik Miłkowski. 1864. Poznań, J. K. Żupański.

— **Schubart'sche Chronik**, fortgesetzte, für 1792. Stuttgart.

— **Ségur.** Histoire des principaux évènements du règne de F. Guillaume II, roi de Prusse... Paris, 1800, F. Buisson. T. III, str. 132 sqq.

— **Seume** „Einige Nachrichten über die Vorfälle in Polen im Jahre 1794“, w V tomie jego dzieł zebranych i wydanych w Lipsku r. 1839.

— **Sevelinges** ob. Botta Charles.

— **Siemieńskiego Lucjana** „Kilka ustępów z żywota Kościuszki“ zamieścił autor w VII tomie „Bibljoteki Ossolińskich“, 1865, Lwów. — „Żywot Tadeusza Kościuszki.“ Zeszyt I, 1866. Kraków, — rozebrany krytycznie w Nr. 248 Dziennika Poznańskiego, Rok 1866; autor odpowiada na tę recenzję w Nr. 286 tegoż pisma.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Skrzynka do listów.

— Eliza Eterni w Przemyślu. Serdecznie dziękujemy za Jéj obszerne pismo i wdzięczni za ten dowód szczeréj życzliwości, czynimy zadość Jéj życzeniu. Mielibyśmy wiele do pomówienia z Panią, ale to niepodobna w naszéj skrzynce.

* * *

Na dzieło **Darwina** złożyli w dalszym ciągu przedpłatę po 1 tal. 10 sgr.: Edmund Szumlański, Dziarski, Jan Sadowski Gozdan, Bierkowski, Dęby i Bibljoteka szkoły Żabikowskiéj.

Wszystkim dotychczasowym prenumeratorom rozsyłamy zeszyt 1szy, który właśnie opuścił prasę i oświadczamy, iż przyjmujemy nadal wszelkie zgłoszenia się.

Administracja Tyg. Wielk.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.